Nr 243 Kraków, Poniedziałek dnia 24 Października 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Sprawa Dreyfusa.

W nadchodzący czwartek, 27 b. m., wydać ma paryski trybunał kasacyjny owo z naprężeniem oczekiwane orzeczenie, czy ma się odbyć, czy nie, rewizja procesu Dreyfusa. Dzięki notorycznie znanemu, a przyjaznemu Dreyfusowi stanowisku, jakie w tej sprawie zajął referent trybunału Bard, dziś, już wiadomo prawie na pewno, że trybunał oświadczy się za rewizją. P. Bard, którego całemu działaniu towarzyszyły głośne puzony pochwał i reklamy ze strony kliki dreyfusowskiej, nie ukrył przed światem także tego szczegółu, iż w sprawozdaniu swojem przed trybunałem wniosek oświadczenia się tegoż za rewizją umotywuje argumentem, że przywiedzione rzekomo w procesie Dreyfusa jako najważniejszy dowód *bordereau* było pisane nie ręką skazanego zdrajcy, lecz ręką innej osoby. Uchwałą trybunału stanie się tedy rzeczywistością to, co było powszechnie spodziewane już od chwili, kiedy osobno na ten cel wybrana komisja doradcza uchwaliła sprawy rewizji procesu... nie przekazywać trybunałowi kasacyjnemu. Proces skazanego za szpiegostwo Dreyfusa będzie „zrewidowany“.

Ten obrót rzeczy oznacza już sam przez się ogromny a tak smutny tryumf żydowstwa francuskiego, jego skomplikowanych intryg i piekielnych machinacyj, jakkolwiek z natury rzeczy wynika, że czwartkowa uchwała za rewizją odnosić się może tylko do formalnej strony sprawy, a mianowicie do sposobu, w jaki proces przeciw Dreyfusowi został przed czterema laty przeprowadzony. Syndykat Dreyfusowy, rozzuchwalony powodzeniem, nie na tem jednak chce poprzestać. Domaga się on, by trybunał kasacyjny wprowadzony został bezpośrednio i odrazu, *in medjas res* całej sprawy szpiega, a mianowicie, by trybunałowi na wyraźne już żądanie szanownego p. Barda, przedstawione zostały przez sztab jeneralny te wszystkie najtajniejsze dokumenty, które się do szpiegostwa odnoszą. Idzie głównie o tkzw. *dossier diplomatique*, tj. o osobny fascykuł aktów, zawierający listy pisane w sprawie Dreyfusa przez możnych tego świata i tym podobne dokumenty, które z najpoważniejszych dyplomatycznych względów nie mogą naturalnie żadną miarą wyjść z archiwów wojennych. Okoliczność, że wydania sobie tych aktów ośmielił się zażądać trybunał kasacyjny, musi się z francuskiego patrjotycznego punktu widzenia wydać każdemu wprost potworną. A jednak dokonał tego p. Bard, i to jego żądanie przeniosło się do prasy, w której stanowi punkt ciężkości chwili odnośnie do sprawy Dreyfusa. Cała prasa syndykatu domaga się ogromnym głosem wydania tego fascykułu sądowi cywilnemu „aby tenże odrazu mógł się przekonać o nicości i fałszywości dowodów winy Dreyfusa“.

Słusznie odpowiadają organy patrjotyczne, że te akty nie mogą być wydane na łup panów Barda, Loev'a i Manau'a. Naturalną jest rzeczą, że sprzeciwia się temu prezydent republiki Faure i że stanowczo odmawiają dzikiemu żądaniu przedstawiciele wojskowości. *Gaulois* opowiada, iż najtajniejszy ów fascykuł wogóle znany jest tylko najściślejszemu kołu jenerałów sztabu i że nie może go sądowi wydać minister sprawiedliwości Sarrien, dla tej przedewszystkiem przyczyny, że go sam nie zna. Wspomniany dziennik donosi przy tej okazji, że kiedy Brisson pierwszy poruszył sprawę rewizji procesu Dreyfusa w radzie ministrów, zauważył jeden z członków gabinetu, iż przecież trzeba naprzód akty sprawy przestudjować. Owczesny minister wojny jen. Zurlinden przyniósł wtedy fascykuły z aktami. W chwili jednak, kiedy miał przedłożyć kolegom *dossier*, przerwał mu prezydent Faure słowami: „Jeśliby te akty miały być tu czytane, musiałbym w tej chwili opuścić radę ministrów“. Zurlinden zaniechał czytania aktów, a żaden z ministrów temu się nie sprzeciwił. Skoro sztab jeneralny, kończy *Gaulois*, nie zakomunikował fascykułu nawet ministrom, tem mniej nie przedłoży go trybunałowi kasacyjnemu. Inny dziennik opowiada w tej sprawie, że Sarrien zażądał był już raz od szefa gabinetu wojskowego jen. Roget'a, wydania sobie *dossier*. Otrzymać miał jednak następującą odpowiedź: „Możesz mię pan postawić przed wszystkie sądy wojenne świata, możesz mi pan zagrozić ucięciem szyi, a ja jednak odmówię wydania panu tych aktów, które uważam za świętość!“

Nikt rozumny nie będzie ani się dziwił, ani za złe brał sztabowi, że postąpi tak, jak ów jenerał. P. Bard nie będzie mógł powiększyć swojej sławy żydofilskiemi enuncjacjami o nich przed trybunałem, enuncjacjami które mają tę osobliwą własność, że są światu wiadome, nim jeszcze na właściwem miejscu wypowiedziane być mogły. Ale Dreyfusardzi dziś już snują około sprawy *dossier* nową intrygę na przyszłość. Skoro nie będzie on wydany sądowi cywilnemu, treść jego będzie naturalnie i nadal napadana i podawana w wątpliwość w wieczystem kole błędnem wstrętnej afery deportowanego szpiega.

Nie czekając jednak nawet mającego w czwartek zapaść orzeczenia trybunału, teraz już walą dreyfusardzi jak taranem, sprawą owego *dossier* o rozpoczętą budowlę rewizji procesu zdrajcy. Z tak prostej i każdemu miłującemu kraj Francuzowi zrozumiałej odmowy sztabu kują broń przeciw samymże aktom, korzystając haniebnie z trudności dyplomatycznych rządu. Tak epizod z *dossier diplomatique*, obecny epizod przewodni sprawy Dreyfusa, jest nowem ogniwem w tej haniebnej robocie żydowskiej, na którą zaprawdę niema dość dosadnej nazwy.

Dżuma w Wiedniu.

Wiedeń, d. 23 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przerażające wieści o szerzeniu się dżumy w Wiedniu, którą lekkomyślna i nieoględność badaczy zawlekła do szpitala powszechnego, wywołały w całem mieście panikę i grozę. Od kilku dni nie mówiono już w Wiedniu o niczem innem, jak tylko o poszczególnych wypadkach zakażenia; wszyscy z natężoną uwagą i coraz bardziej rosnącym strachem śledzili przebieg wypadków, dających rzeczywiście w pierwszych dniach podstawę do bardzo daleko idących obaw.

Obecnie nadchodzą już ze szpitala bardziej uspakajające wiadomości: zarząd i władze sanitarne, okupując swą pierwotną niedbałość, uczyniły wszystko, co było w ich mocy, aby zapobiedz strasznemu nieszczęściu i nie dozwolić na szerzenie się zarazy.

Nie po raz pierwszy zaś dżuma nawiedza Wiedeń i jego okolice. Do Europy dostała się ona w r. 1349. Grasowała wtedy we wszystkich niemal krajach z przeraźającą, niszczącą siłą. W starych kronikach nazywano ją „czarną śmiercią“ i wymieniano olbrzymią liczbę jej ofiar. I tak, w Wiedniu umierało podobno po 1200 ludzi na dzień, miasto wyludniło się zupełnie, kraj cały naokoło przedstawiał widok cmentarza. Niemniejsze spustoszenia wyrządziła dżuma w roku 1410 i wkrótce później w roku 1436. Nauka ówczesna nie rozporządzała jeszcze naturalnie dostatecznemi środkami obrony i nie umiała straszliwej zarazie nic takiego przeciwstawić, coby jej szerzenie się powstrzymać mogło.

Najstraszniejsza jednak była dżuma z r. 1679. Pierwsze jej objawy wystąpiły wówczas w Leopoldstadt, wkrótce zaś cała Austrja była już nią opanowana. Wyczerpujący jej opis znajdujemy w kronikach Abrahama a Santa Clara. Dwór cesarski ratował się ucieczką, naprzód na Kahlenberg, później do Pragi. Za przykładem dworu poszła szlachta, ambasadorowie, bogatsze mieszczaństwo. W Wiedniu ustał wszelki ruch i długo jeszcze później znać było ślady klęski, która nawiedziła miasto.

W r. 1709 pojawiła się dżuma na nowo, tym razem na Węgrzech. W Wiedniu zarządzono wówczas jak najdalej idące środki ostrożności, które jednak nie wiele pomogły, gdyż po r. 1713 zaraza w mieście grasować poczęła. Cesarz Karol VI pozostał wówczas w Wiedniu i sam brał udział w akcji ratunkowej. Ogółem zabrała wówczas dżuma 8644 ofiar. Odtąd nie pojawiała się w Austrji aż do dni ostatnich.

Obecnie staraniem władz sanitarnych jest, by dżuma nie przedostała się za mury szpitala powszechnego. Dyrektor t-go szpitala, radca sanitarny dr Mucha, wydał bardzo ścisłe w tym kierunku zarządzenia. Wszyscy urzędnicy, lekarze, dozorcy i dozorczynie muszą przez jakiś czas pozostać w szpitalu, gdzie otrzymywać będą pożywienie. To samo dotyczy całej szpitalnej służby. Ambulatorja dla chorych we wszystkich klinikach i oddziałach pozostaną przez 10 dni zamknięte, z wyłączeniem tych tylko wypadków, które wymagają doraźnej nagłej pomocy. Wszystkich rekonwalescentów ze szpitala powszechnego oddalono, by uzyskać więcej miejsca; w instytucie patologicznym polecono przy obdukcji zwłok zachowywać jak najbardziej drobiazgową ostrożność i internowano całą służbę. Wszyscy lekarze miejscy mają nieustającą służbę, a to mianowicie w ten sposób, iż nie wolno im opuszczać okręgów, dla których są przeznaczeni. Również muszą jak najdokładniej oznaczać miejsce swego pobytu, by w każdej chwili można ich znaleść.

Komitet stały rady sanitarnej odbył w sobotę dwa posiedzenia: jedno o 10 rano, drugie o 6 wieczorem. Na pierwszem komitet przyjął do wiadomości sprawozdanie krajowego inspektora sanitarnego, z którego to sprawozdania wynika, że w szpitalu Franciszka Józefa przedsięwzięto wszelkie możliwe środki ostrożności dla zupełnego izolowania chorych lub o chorobę podejrzanych. Również zawiadomiono komitet o zapobiegawczych zarządzeniach w szpitalu powszechnym.

Na posiedzeniu wieczornem był także obecny burmistrz Wiednia dr Lueger i brał udział w dyskusji, która się rozwinęła nad sprawozdaniem ministerjalnego referenta wydziału sanitarnego. W sprawozdaniu tem stwierdza referent, że zaraza została zupełnie odosobniona i że przy obecnym stanie rzeczy, można w zupełności dać wyraz nadziei, iż sporadyczne wypadki dżumy pozostaną też jedynemi.

Z polecenia zarządu laboratorjum bakterjologicznego, zabito wszystkie te króliki i zwierzęta, które służyły do doświadczeń i miały zaszczepioną dżumę. Wiadomo, że od nich właściwie udzieliła się zaraza Barischowi. Również przeprowadzono troskliwą i staranną dezynfekcję wszystkich lokali w laboratorjum i wydano takie same dla wszystkich szpitali zarządzenia z jednoczesnem poleceniem do klinik, aby na jakiś czas wszędzie zaniechano bakteryologicznych doświadczeń na zwierzętach. W ten sposób wyczerpane zostały wszelkie środki, jakiemi nauka przeciw zarazie skutecznie działać może.

Stan zdrowia chorych nie przedstawia wielkich zmian od ostatniego badania. Według urzędowych biuletynów chora dozorczyni, Pecha, ciągle prawie jest bezprzytomna. Gorączka jej stopniowo wzrasta i nie ma prawie najmniejszej nadziei uratowania jej przed śmiercią. W stanie zdrowia dr Mullera natomiast dało się zauważyć pewne polepszenie; było ono jednak tak nie istotne i chwilowe, że żadnych z niego pomyślnych wniosków wyciągnąć nie było można. I rzeczywiście w nocy z soboty na niedzielę trapić poczęła chorego silna gorączka, wkrótce później utracił przytomność i popadł w delirjum, pozostając w tym stanie przez kilka godzin. I co do niego bardzo słaba jest tylko nadzieja utrzymania go przy życiu. Najpomyślniej jeszcze wypadły sprawozdania o chorobie drugiej dozorczyni Joanny Hochegger, aczkolwiek i u niej wątpliwe początkowo istnienie dżumy, zdaje się być stwierdzonem.

Zarząd szpitala, w celu absolutnego powstrzymania szerzenia się zarazy, postanowił czuwać także nad tymi, którzy z chorymi na dżumę jeszcze przed jej wybuchem w bliższym pozostawali związku. I tak

brat zmarłego sługi szpitalnego Barischa, mimo, że jest zupełnie zdrów, został na obserwacyę sprowadzony do szpitala infekcyjnego i tam izolowany. Dla ostrożności izolowano również w tymże szpitalu służącą dra Müllera. Po za obrębem szpitala epidemicznego wybudowano w ciągu nocy, przy użyciu około 100 robotników i przy świetle pochodni, osobne baraki dla zadżumionych. Dziekan wydziału medycznego na Uniwersytecie wystosował do dyrektorów klinik szpitala powszechnego okólnik z oznajmieniem, że wykłady i kursy w szpitalu powszechnym na przeciąg kilku dni zostają zawieszone. Jako powód tego zarządzenia podano czyszczenie budynku szpitalnego.

Wybuch dżumy dał także powód do interpelacyj i zapytań w sąsiednich krajach koronnych. W Pradze w sobotę na posiedzeniu Wydziału krajowego, zapytał urzędownie członek Wydziału, Adamek, czy pomyślano o odpowiednich środkach zaradczych, któreby nie pozwoliły zarazie dostać się do Czech. W odpowiedzi oświadczył dr Edward Gregr, referent sanitarny Wydziału krajowego, że wyda odnośne zarządzenia. Podobnej treści interpelacyę postawiono też na sobotniem posiedzeniu Izby poselskiej w Budapeszcie.

W samym Wiedniu widać już pewne uspokojenie. Ludność odetchnęła po pierwszem przerażeniu. Energiczna postawa władz sanitarnych przejmuje wszystkich otuchą i coraz powszechniej dają się już słyszeć wyrazy nadziei, że zaraza nie przedrze się za mury szpitala powszechnego i nie zabierze więcej ofiar. Swój.

Taboryci.

W warszawskim Teatrze Wielkim, gdzie króluje już niestety prawie wyłącznie włoska opera, premjera nowego oryginalnego polskiego dramatu jest niezwykłą uroczystością, nietylko literacką ale i narodową. To też i przedstawienia nowej tragedji p. Stanisława Kozłowskiego, autora „Alberta wójta“, „Kazimierza Wielkiego“ i „Turnieju“, oczekiwano tymi dniami w Warszawie z niezmiernem naprężeniem uwagi. Bilety na pierwsze wieczory „Taborytów“ zostały formalnie rozchwytane.

Z krwawych zapasów średniowiecznych, z wojen domowych religijno-państwowych w Czechach, wziął autor „Turnieju“ temat do nowego dramatu.

Pod Lubohradem stoją zastępy taborytów z walecznym wodzem swym, Miliczem na czele. Przy Miliczu, mszczącym śmierć Żyżki na stosie i szturmującym do zamku, gdzie się bronią dzielnie pod zwierzchnictwem pani siedziby, księżny Renaty, katolicy, znajduje się syn jego, Lumir. W zamku Lubohradzkim, stawiającym dzielny opór, księżna Renata opłakuje śmierć syna swego, Ernesta, spalonego przez taborytów i łaknie zemsty. Z księżną tu jest jej synowa hrabina Berta Mitrowicz, drużyna rycerzy i dam dworskich, a wszystkich ożywia duch męstwa. Hufiec Milicza i hufiec Renaty, to dwa wrogie dla się żywioły, a jednak wśród tych zaprzysiężonych dla siebie wrogów serce młodego Lumira oczarowane jest wdziękami pięknej wdowy Berty. Podczas wycieczki nocnej Lumir daje się wziąć do niewoli i uprowadzony zostaje do zamku. Jakaż radość dla żądzy zemsty, przejmującej Renatę, która pieści myśli zadaniem mu najsroższych katuszy. Milicz, dla które go jedyny syn najdroższym jest na świecie, nie waha się upokorzyć, byleby go ocalić; przybywa błagalnie na zamek, korzy się naprzód przed Bertą, która go przyjmuje dumnie, jako wodza wichrzycieli, ale wzruszona wreszcie jego boleścią ojcowską, gotowa już oddać mu syna, zwłaszcza, że dowódca sił zamkowych, Rudolf, chce na złamanym ojcu wymódz odstąpienie z wojskiem od Lubohradu, lecz zjawia się księżna Renata, a ona nie chce wypuścić ofiary swej zemsty.

Zdaje się, że nic już Lumira nie wybawi, bo w Lubohradzie wszystko gnie się pod wolą księżny. Lecz oto jest i nad księżną władza, władza moralna, jej spowiednik, ksiądz Joachim, który czuwa nad jej duszą i potrafi trzymać na wodzy jej uniesienia. Przepiękna to, najpiękniejsza w całym dramacie scena tej walki duchowej między księżną i zakonnikiem:

Joachim (do Milicza).
Ufaj Panu w niebie,
Ufaj! Twój Lumir powróci do ciebie.
Renata (porywczo).
Nigdy.
Joachim.
Powróci! By na wysokości
Nie zapisano w księdze przeznaczenia,
Oto się wzajem szczuli bez litości,
Niech giną oni i ich pokolenia.
Renata.
Niech giną wszyscy! Niech ten zamek runie!
Niech spustoszeje wkoło ziemia cała,
Niech spadnie ognia i głodu ciemnota!
Ja go nie oddam! prędzej legnę w trumnie!
On mój! Przedwieczny wydał mi go w ręce
Na pastwę zemsty mojej! Kto wyzuje
Mnie z praw należnych?
Joachim.
Ja ci rozkazuję
W imieniu Pana, co umierał w męce!
Zapalczywości swej zerwałaś pęta,
I oto słuchasz podszeptów szatana;
Przez pamięć syna puść tego młodziana,
Lub niechaj będzie pamięć twa przeklęta!
Renata (drżąc).
Ojcze!...
Joachim.
Po synu w ciągłej trwasz żałobie,
Ale przez ciebie on się męczy w grobie,
Bo go okrutna spychasz w arcycienie,
Światłość mu kradniesz i duszne zbawienie.
Renata.
Duszne zbawienie?
Joachim,
Na śmierć Chrystusową
Wspomnij i wyrzecz miłosierdzia słowo —
(silnie)
Rzeknij to słowo!
Renata (z wysiłkiem)
Tak! Tak! (z krzykiem)
Nie, nie mogę!
Nie mogę! Puście wy mnie stąd, puszczajcie!
Czyńcie, co chcecie, lecz mi skonać dajcie!
Dajcie mi skonać!
(Wychodzi z głośnym krzykiem).
Joachim
Dajcie wolną drogę.
Niechaj za księżną nikt się iść nie waży;
Jej teraz cisza potrzebna cmentarzy.

Lumir ocalony! Gdy jednak Milicz już opuszcza zamek, przyrzekłszy zdjęcie oblężenia, rozlega się wrzawa, iż taboryci zdradzili, gdyż rzucili się do szturmu na zamek. Lumir pozostaje nadal jako zakładnik. Zdradę popełnił nie Milicz, lecz podczas jego krótkiej nieobecności zagarnął władzę w obozie taboryckim podhetman, Radowan, który przy pomocy oskarżeń Antoszki, kochającej Lumira bez wzajemności, rzucił na Milicza podejrzenie, że przez wzgląd na syna odstąpić chce od Lubohradu, a syn jest urzeczony wdziękami hrabiny Berty. W zamku lubohradzkim tymczasem dzieją się dziwy. Hrabina Berta, dowiedziawszy się, że Lumir, powodowany miłością, dał się wziąć do niewoli, i nie wiedząc jeszcze, że to ona jest przedmiotem jego miłości, doznaje pragnienia również kochania, którego nie zaznała nigdy, buntuje się przeciw swej teściowej i wyrzuca jej całą grozę czynów krwawych.

Księżna na widok tej zbuntowanej synowej, która jej grozi odszczepieństwem swem i wyznaje, że jej ubóstwianego syna nigdy nie kochała, doświadcza tak silnego wzruszenia, że przypłaca je śmiercią. Konna, ale konając, przeklina Bertę. Rządy zamkowe obejmuje komendant Rudolf. Rycerze podejrzywają hrabinę o miłość dla Lumira i pilnie ich strzegą. Pomimo to Berta, gdy jej Lumir wyznaje wreszcie swą miłość, uszczęśliwiona, przy pomocy wiernego „ostatniego trubadura“ Kleofasa — ucieka w nocy wraz z synem Milicza.

Pogoń jest daremna. Lecz zbiegowie wpadają w ręce wojska Radowana, a ten oddaje ich pod sąd i

---

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK

OPOWIEŚĆ

20) przez

WINCENTEGO HR. KOSIA.

(Ciąg dalszy).

Nie mówiłem więc już o Marji, czekając sposobności wybadania doktora i widzenia pani Irmy.

Dziwne zachowanie się Arpada tylko tak mogło być tłómaczone; nie wątpiłem więc, że w stanie jego zdrowia zaszła jakaś nadzwyczajna komplikacja.

Arpad, słuchający z rozpaczą wieści o uczuciach Marji i nie pytający o nią, musiał być moralnie i fizycznie cierpiącym i mógł nmie tylko utwierdzić w przekonaniu że księżniczka nie omyliła się gdy wykrzyknęła: „Tam coś zaszło“.

Tak być musiało rzeczywiście. Pilno mi tedy było zobaczyć się z doktorem i z panią Irmą a to tembardziej, iż dostawszy trzydniowy urlop, tylko do wieczora mogłem zabawić w Keszemarku.

Doktora nie było w domu. Wyjechał do chorych, znajdujących się w dobrach pani Irmy. Ona sama przyjęła mnie w swym gabinecie.

Przytrzymałem jej dłoń w mojem ręku, zdziwiony. Ta kobieta zmieniała się ustawicznie tak, że nie poznawałem jej prawie. Piękniejsza niemal jeszcze niż miesiąc temu, wydała mi się poważną i smutną. Rysy jej twarzy wydłużyły się nieco, a fizjognomja wskutek tego zyskała na nowym wyrazie, zabarwionym silną dozą obcej jej dotąd, jak mi się zdawało, melancholii.

— Oczekiwaliśmy pana oddawna — zagadnęła — widz ałeś już hrabiego?

— Widziałem.

— I jakże go znajdujesz?

— Nie rozumiem jego stanu — odparłem. — Fizycznie sprawia na mnie wrażenie rekonwalescenta, zaś moralnie...

Urwałem i wpatrzyłem się w baronowę, która zbudziła we mnie uczucie podobne do tego, jakiego dopiero co doznałam u Arpada. Rzuciwszy bowiem na mnie jakby trwożne, przelotne spojrzenie, spuściła oczy z pomięszaniem, którego mimo starania ukryć nie zdołała.

Milczeliśmy.

— A więc — myślałem — księżniczka się nie myliła. Tu zaszło coś, co nietylko przed nią, ale i przedemną ukryć się starają.

Zachodziłem w głowę, wpadając na różne domysły. Zachowanie się pani Irmy i Arpada musiało mieć głębsze jakieś znaczenie i nie mogło być objawem wypadkowym.

Czyżby wyleczenie Kereszy było jeszcze wątpliwem? Czy może Keresza został kaleką? Wszystko przechodziło mi przez głowę, a w pamięci budziły się wspomnienia wypadków, o których słyszałem, opowiadań o ranach od kul, które czyniły ludzi kalekami na całe życie.

Czyżby Arpad był w takiem położeniu?

— Tak być musi niezawodnie — myślałem, tłómacząc sobie dziwne usposobienie Kereszy, jego westchnienia i smutek widoczny w każdem spojrzeniu. To tylko usprawiedliwiało niejasne listy i biuletyny, oraz wyjaśniało pomięszanie pani Irmy, pragnącej oddać ulubionej Marji narzeczonego, a kryjącej prawdę, w nadziei pomyślnego może jeszcze zwrotu w chorobie.

Milczeliśmy dość długo, gdyż miałem czas wszystko to skombinować i wysnuć wniosek, zdaniem mojem trafny zupełnie. Ale to właśnie sprawiło mi ból niewymowny.

Keresza, piękny, młody, tak gorąco kochany, kaleką!... A Marja?

Pierwsza ocknęła się pani Irma i zagadnęła:

— Marja zasypuje mnie listami pełnemi troski i niecierpliwości. A ja nic poradzić nie mogę! Widziałeś pan sam, jak powoli do zdrowia przychodzi.

W odpowiedzi, uczyniłem pani Irmie zarzut, iż źle czyni, ukrywając przed księżniczką rzeczywisty stan chorego i utrzymując ją w błędzie, podniecającym jej wyobraźnię.

Baronowa zarumieniła się nie wiem czy z powodu popełnionego błędu, czy z oburzenia, żem jej niewłaściwość postępowania zarzucał.

— Ja, panie, nic nie wiem, tylko to co widzę — zawołała z pośpiechem — i to, co mi doktór mówi. Widzę, że hrabia jest zmęczony lekturą, którą go codzień popołudniu rozerwać usiłuję. Widzę, że jest pod wpływem... melancholji, o której znów nie wiem, czy leży w jego naturze, czy powstała wskutek choroby.

— Alež to człowiek, który nigdy na nic podobnego do melancholji nie cierpiał.

— A więc — podchwyciła pani Irma, jakby nie chcąc abym mówił — piszę do Marji to, co uważam za stosowne jej donosić. Doktór również utrzymuje mnie — mówiła z naciskiem — jak widzę w błędzie i wydaje mi się, jak gdyby...

— Jak gdyby? — zapytałem zaciekawiony, bo pani Irma zamilkła nagle.

Znów zapanowało milczenie. Przypuszczenie pani Irmy stwierdziło moje domysły. Jeśliby doktór był zobowiązany przez Arpada do sekretu względem rzeczywistego stanu jego zdrowia, to i to również tłómaczyło jego lawirowanie w biuletynach i nie pozwalało mi nawet mieć nadziei, że dowiem się prawdy. Chyba udzieliłby mi jej sam Arpad.

Od doktora zresztą nie mogłem się nic dowiedzieć, bo, jak pani Irma objaśniała, miał powrócić dopiero nazajutrz, a ja musiałem i ze względu na urlop i na zobowiązanie względem księżniczki, oczekującej mnie z niecierpliwością, powracać do Pesztu.

Pani Irma, śledząc moją twarz, zdawała się domyślać uczuć mną wstrząsających, bo nagle rzekła.

— Hrabia, pod wieczór, jak zwykle wszyscy chorzy, bywa więcej rozmowny i ożywiony. Jeśli dotąd sprawiał on na panu tak przykre wrażenie, to miejmy nadzieję, że takiemu, jak pan przyjacielowi, wszystko co dręczy, odkryje.

Odetchnęła i ciągnęła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

skazuje na spalenie. Wtedy Milicz rzuca się na swego współzawodnika i kata dziecka, a wśród taborytów odzywa się dawne przywiązanie do mężnego wojownika. Jego znów obierają za wodza. Radowanowi odbierają dowództwo. Jednocześnie na taborytów uderza rycerz Rudolf z załogą zamkową. Spieszą do boju taboryci, z czego korzysta Radowan, wzywa tłuszczę adamitów i spełnia swe pragnienie: adamici wloką Bertę i Lumira na stos i kochankowie giną oboje. Zwęglony trup synowski zastaje Milicz po powrocie ze zwycięstwa. Rozpacz odbiera mu wszystkie siły, lecz nie! przemaga w nim poczucie obowiązku wodza. I oto woła do swych towarzyszy:

Zadąć w setne rogi!
Wytrwać potrzeba, póki siły starczą,
Aż Pan odwoła strudzone załogi!
Dramat się skończył.

Jeżeli akt pierwszy sprawiał widzom pewne znużenie, akt drugi, zwłaszcza jego zakończenie, wywarł wrażenie silne, a następne również wytworzyły całość wartości niepoślednej. Jakkolwiek tło w dramacie stanowi walka religijna, p. Kozłowski, dla łatwych do zrozumienia i podzielenia wraz z nim względów, trzyma ją w półcieniu, w usta osób działających nie wkłada sporów teologicznych. W dramacie jego sprężyną dla akcji są uczucia macierzyńskie Renaty, i wreszcie powstająca miłość dwojga, Lumira i Berty, a dopiero te uczucia nabierają potęgi i tragizmu, dzięki warunkom otoczenia wrogiego. Z fantazji wydał dramaturg postacie wspaniałe, z których na pierwszym planie trzeba postawić właśnie księżnę Renatę i bohatera Milicza, a obok nich, jako uosobienie pierwiastku duchowego, ojca Joachima.

Świetnych też miały wykonawców te trzy postacie: Leszczyński szafował hojnie całą siłą swego wielkiego talentu, p. Rakiewiczowa przypomniała najpiękniejsze czasy swych tryumfów scenicznych, p. Rapacki jednał gorące uznanie swą grą, pełną skupienia i zespoloną z powagą duchową i władzą moralną, górującą po nad otoczeniem.

ZE ŚWIATA.

Tryjest 22 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Po rozruchach w Tryjeście.

W końcu ubiegłego miesiąca wysłano z Tryjestu dwa bataljony wojska, jeden do Goryoji, drugi do Pola. Sprowadził je na żądanie Włochów namiestnik Goëss, ale okazało się, że były one zupełnie niepotrzebne. Nawet miejscowa załoga nie miała nic do roboty, bo rozruchów żadnych nie było, ani nikt wywoływać ich nie miał ochoty. Zmusili tylko Słoweńcy Włochów przez wybijanie szyb dnia 11 września do wywieszenia flag czarnych i zaprzestania muzyk ogrodowych na znak żalu po zmarłej cesarzowej. Ale drobna ta okoliczność wystarczyła Włochom, naśladującym widocznie galicyjskich żydów, do wrzasku i hałasu, że ich mordują, że niepewni są życia i mienia.

W okolicy zaś Tryjestu, w Nabrezina i St. Croce, napędzili Słoweńcy Włochów, zajętych przy kamieniołomach, żądając nie bez słuszności, aby im dano pracę, a nie sprowadzano robotników z Italji. Było to nielegalne, nie przeczę, ale głodny w dwójnasób czuje swe upośledzenie. Uwięziono też bardzo wielu napastników. Mówią Słoweńcy, że aresztowano nawet ludzi spokojnych, którzy odważyli się krzyknąć: „Precz z Włochami!" (*Abasso Italia!*), gdyż okazywali temsamem usposobienie niechętne dla Włochów. Gdy natomiast Włosi krzyczeli: *Abasso Austria! Abasso lutto!* (precz z żałobą!) takich nie tykała żandarmerja. Na Austrję wolno wygadywać Włochom, to jest zupełnie w porządku, ale na Włochów Słoweńcom — wara!

W Galicji nie znamy stosunków Pobrzeża; otóż dla ciekawych kilka słów wyjaśniających. Cały pas nadmorski, ciągnący się od Akwilei wzdłuż Tryjestu, Istrji, Fiume do Kroacji i Dalmacji, zajęli w dobie rozpadania się państwa rzymskiego Słowianie, Tryjest i połowa Istrji przypadło — Słoweńcom, Kroacja i Dalmacja — Kroatom. W miastach tylko byli Włosi obok Słowian, a że zakony włoskie w średnich wiekach utrzymywały szkoły, więc przez nie każdy inteligentny Słowianin italjenizował się i przepadał dla swej narodowości. Ludność robotnicza, niepiśmienna, w miastach pozostała słowiańską. Do dziś dnia n. p. wśród Słowian południowych istnieje żal głęboki do OO. Jezuitów, którzy mając olbrzymie kolegja w Goryoji, Tryjeście i Fiumie, mnóstwo zwłoszyli Słoweńców i Kroatów. Po wsiach ludność pozostała słowiańska, chyba, że przez mieszane małżeństwa, lub kupno większego majątku osiedli tam Włosi. Aż do r. 1870 żyli Włosi ze Słowianami w miłej zgodzie. Zgoda zaś polegała na tem, że Włosi powoli zjadali Słowian. Gdziekolwiek znalazło się ich bodaj kilku, tam zakładali włoskie szkoły, w których Słoweńcy i Kroaci doskonale wyuczyli się włoskiego języka, a trochę dla okrasy niemieckiego. W urzędach i magistratach wszędzie był i jest dotąd język włoski.

Ale stan ten zaczął się niepodobać patrjotom słowiańskim; zaczęli się domagać swych słusznych praw. Włosi, chcąc pozyskać dla swej mniejszości rząd, rzucili podejrzenie na Słowian, że są panslawistami, że grawitują do Rosji. Wistocie wszyscy Niemcy, zamieszkali w tych stronach, jak jeden mąż stanęli po stronie Włochów, a za nimi i rząd. Słoweńcy tylko po wsiach mają szkółki z wykładowym językiem ojczystym, w których jednakowoż muszą uczyć się z konieczności po włosku, jeżeli który uczeń chce kształcić się dalej, gdyż w miastach są tylko szkoły włoskie, a w Tryeście także niemieckie.

Wobec takich stosunków, nic dziwnego, że Włochom rośnie apetyt, i że, widząc rząd po swojej stronie, zręcznie pracują nad tem, aby coprędzej zwłoszczyć zupełnie miasta i przygotować teren do zaboru dla zjednoczonej Italji. Oficjalnie przeczą temu — w rzeczywistości jednakowoż w najrozmaitszy sposób wszyscy pracują nad tem. Na razie chodzi o Tryest, który chcą uczynić drugą Wenecją. Jest tu sto tysięcy Włochów, a 40 tysięcy Słoweńców częścią w mieście, częścią w okolicznych wioskach. Słoweńcy w mieście są zmajoryzowani, i o nich nie ma strachu. Chodzi o wsie okoliczne. Otóż w tym to celu przedsiębiorcy sprowadzają takie mnóstwo Włochów z Italji, aby ci, rozglądnąwszy się w stosunkach, powoli ściągali tu swoje żony i dzieci, i osiadali na stałe. Liga nacjonalna zaraz buduje im szkołę włoską, i Słoweńcy pozostali najprzód w mniejszości, potem sami wyprzedają resztki gruntów i wynoszą się tam, gdzie mają więcej swobody.

Ten proces pożerania powolnego Słoweńców prowadzą teraz Włosi w Nabrezynie i St. Croce. Słoweńcy z okazji mordu cesarzowej, próbowali reakcji. Jak widzimy, rząd austrjacki, jak zawsze krótkowidzący — stanął po stronie Włochów. Sam sobie powoli przygotowuje drugą Wenecję.

Na robotników włoskich złożono w jednym tygodniu w redakcjach przeszło trzy tysiące. Sumę tę nie rozdały robotnikom redakcje same, jakby to wypadało, ale oddały ją do rąk — wicekonsula włoskiego, markiza Soragua! Ten obdziela nią robotników i wysyła napowrót do Nebrezyny. Fakt ten chyba dosyć mówi sam za siebie.

Paryż, d. 22 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

„Precz z Brissonem!" — Klęska wolnomularstwa. — Szpada honorowa dla Marchanda. — Pogróżki wojenne. — Małoletni zbrodniarz.

Francuzi są genjalnymi agitatorami. Demonstracje, barykady, rewolucje uliczne są ich żywiołem. Takich barykad, jakie Francuzi stawiali w r. 1830, nie zbudował nikt przed nimi ani po nich. Takiemi zbiegowiskami i demonstracjami, jak paryskie, nie pochlubi się żadna inna stolica europejska. Na to trzeba mieć ich ognisty, zapalny temperament. Sprawa Dreyfusa, postawiona na ostrzu noża, rzuciła Paryż w jedno wielkie koło ciągłych manifestacyj. Mnie to zajmuje ogromnie. Ten nerwowy, niebezpieczny ruch uliczny, te rozgorączkowane twarze studentów, którzy przeciągają przez bulwary z okrzykami: „Niech żyje armja!", te tłumy, ścigające każdego, który zawołał: „Niech żyje Zola!", wszystko to przypomina mi, że tak zaczynały się wszystkie wielkie światowe rewolucje. „Panie", mówił mi jeden z wybitniejszych oficerów francuskich, „ja to już wszystko widziałem przed rokiem 1870". Rzeczywiście, pamiętam, jak na kilka lat przed wojną francusko-niemiecką, część prasy francuskiej, stojącej na żołdzie niemieckim, podkopywała nieustannie w oczach narodu urok i powagę armji i doprowadziła do tego, że zdemoralizowane francuskie szeregi rzucały masami broń pod nogi wodzów. Dzisiaj, stanowisko żydowskiej prasy jest coraz bardziej szydercze i wyzywające, stanowisko prasy patrjotycznej coraz bardziej namiętne i dymiące krwią. A do tego te głuche pogróżki wojenne, idące ze strony Anglji, nie zdają się przepowiadać, jak wróżą optymiści, że wszystko skończy się z upadkiem gabinetu Brissona.

Kilka dni temu byłem naocznym świadkiem jednej z takich ulicznych demonstracyj. Miałem po raz pierwszy w życiu na sobie dowód, co za straszną siłę ma tłum. Przechodziłem ulicą Mazagran zatopiony w myślach, wśród szelestu tysięcy przesuwających się koło mnie osób. Nagle wszyscy stanęli. Na ulicy zrobiła się cisza.

Tysiące zaniepokojonych spojrzeń skrzyżowało się ze sobą z niemem pytaniem: „Co to jest?" Z prawej strony szedł ku nam głuchy olbrzymi pomruk. Zrozumiałem, że przedziela nas kilka ulic od wyjącego ogromnego tłumu, złożonego z kilkunastu tysięcy osób. Tłum zbliżał się szybko ku nam i pomruk zmienił się w ryk. Miałem w tej chwili uczucie grozy, jakie ma zawsze człowiek wobec żywiołu. Nagle z jednej z bocznych ulic wylała się olbrzymia, zbita, rozwścieklona masa. W jednej chwili uczułem zanik mojej wolnej woli. Porwany, niesiony w powietrzu, miażdżony, nie mogłem myśleć o oporze. Czułem się atomem w olbrzymiej masie. Po chwili, tłum się zatrzymał. O kilkanaście kroków przed sobą ujrzałem powóz, ku któremu kierowały się wszystkie spojrzenia. Kilkunastu ludzi wstrzymało konie. W powozie stał blady, siwy człowiek z odrytą głową. Tłum darł się ku niemu, wyjąc: „Precz z Brissonem!" Prezydent ministrów podniósł rękę z kapeluszem, jakby chcąc mówić. Zagłuszono go: „Precz ze zdrajcami! Niech żyje armja!". Na powóz napierano coraz bardziej. Chwila była krytyczna. Jakiś robotnik przyskoczył do powozu z wyciągniętą pięścią. Chwila jeszcze, a prezydenta wywleczonoby na bruk. Na szczęście dla niego, kilkudziesięciu strażników policyjnych przedarło się przez tłum, opasało silnym łańcuchem powóz i odprowadziło prezydenta do domu.

Biedny Brisson! Ta chwila musiała być straszna dla niego. Zrozumiał wreszcie, że przestał być przedwicielem tego ludu, z którego zdrajcami się połączył. Będzie to trochę przykre przejeżdżać przez miasto w towarzystwie policji, czuć naokoło siebie próżnię sympatji i szacunku, być tylko cieniem Dreyfusa, bać się paryskiego ludu. Może za pół roku będzie musiał pytać się Zoli, jak i gdzie można dobrze się ukryć.

Z klęską Brissona łączy się klęska wolnomularstwa. Mury tej potężnej, tajemniczej organizacji zaczynają się rysować. W Paryżu coraz bardziej umacnia się przekonanie, że wolnomularze zmusili gabinet Brissona do przedsięwzięcia rewizji procesu Dreyfusa. Ludziom, którzy szukali w tem stowarzyszeniu haseł braterstwa i solidarności, zaczyna ciążyć ta ciasna i nielitościwa dyscyplina.

Ten bunt francuskich patrjotów przeciw wszechwładzy cudzoziemskiego naczelnika może doprowadzić do ogromnego rozbicia francuskiego wolnomularstwa.

A tymczasem popularność armji rośnie z każdym dniem. Ukazanie się na ulicy pospolitego szeregowca wywołuje entuzjazm. Ci ludzie powoli zapomną zupełnie chodzić, uznając, że przenoszenie się z jednego punktu miasta na drugi może się uskuteczniać przez spoczywanie na cudzych ramionach. Kapitan Marchand, który w Faszodzie „jedyny ze wszystkich, wśród Anglików i barbarzyńców, trzyma wysoko sztandar francuski", jest bohaterem dnia. *Patrie* otworzyła subskrypcję, ażeby ofiarować mu honorową szpadę. Do dzisiaj zebrała blisko 2.000 fr. A tymczasem, kto wie, czy ten p. Marchand tak bardzo przysłużył się swemu narodowi. Stanowisko Anglji jest wyzywające. Dzienniki angielskie zażądały morskiej demonstracji. Jak donoszą telegramy z Brestu, w mieście rozeszła się sensacyjna pogłoska: według niej przy wyspie Ouessant krążyła flota wojenna angielska, zwana „białą eskadrą", złożona z 8 wielkich pancerników po 15.000 ton, które w Plymouth zaopatrzyły się w żywność i amunicję na sześć miesięcy. Dwa wielkie krzyżowce, trzy krzyżowce drugiej klasy i cały łańcuch torpedowców, które łączą eskadrę z wybrzeżem angielskiem, dopełniają całości. Pancerniki wyżej wymienione są największe, jakie Anglja posiada. Ta wieść wywołała w Brest wielkie wrażenie. Dwie największe baterje szybkostrzałowe skierowano na wyspę Ouessant. Nie chcę bawić się w przepowiednie, które mogą zawieść. To jest tylko pewne, że Francuzi przypuszczają już możliwość wojny między Francją a Anglją.

Przechodzę z polityki do sali sądowej. Muszę ze smutkiem stwierdzić, że liczba młodzieniaszków, którzy stają przed kratkami sądowemi, zwiększa się z każdym dniem. Niejaki Wattelier, rytownik, który ma 16 lat, staje przed sądem przysięgłych, oskarżony o zamordowanie nożem kolegi, który mu odbił kochankę. Panna H., licząca również 16 lat, zerwała z oskarżonym wskutek jego gwałtowności i zawarła stosunek z niejakim Beaucé. Wattelier przysiągł pozbyć się rywala. Kilka razy, na drzwiach tego ostatniego, pisał mu kredą, że go zabije. Pewnego dnia spotkali się na ulicy i Wattelier wyzwał przeciwnika na pojedynek. Dwaj wyrostki udali się na fortyfikacje i stanęli w pozycji do walki na noże. Beaucé rzucił się ze spuszczoną głową na przeciwnika, ale Wattelier odskoczył, zrobił pół obrotu i pchnął tak silnie rywala w plecy, że ten po kilku minutach wyzionął ducha. Wyrok w tej sprawie jeszcze nie zapadł.

K. W.

Drobne wiadomości.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na stypendjum z fundacji śp. Jana Bazylewicza Towarnickiego w kwocie 200 złr. dla ubogich uczniów szkół publicznych średnich i wyższych, oraz na dwa stypendja z fundacji imienia Hipolita Czaykowskiego w kwocie 300 złr. tylko dla młodzieży im. Czaykowskich, lub Horodyskich, uczniów szkół publicznych, osobliwie dla synów oficerów, urzędników, lub księży ruskich, urodzonych w Galicji, jakoteż we Francji. Termin do 15 listopada. — Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie na posadę pocztmistrza w Lipnicy dolnej w powiecie rohatyńskim za kaucją 400 złr., a z płacą 700 złr., oraz na posady ekspedjentów pocztowych za kaucją 200 złr.: w Kozach powiatu bialskiego [625 złr.], w Jarowsku powiatu nowosądeckiego [340 złr.] i w Jasionce pow. rzeszowskiego z poborami 260 złr. Termin do 26 bm.

KRONIKA.

Kraków dnia 24 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, poniedziałek, Rafała archanioła, Fortunata i Septyma lektorów; jutro Kryspina i Kryspinjana i Darji męczenników.

Kalendarz rybecki. W miesiącu październiku wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 20, zachód przypada o godzinie 4 minut 30, długość dnia godzin 10 minut 10.

Stan powietrza. Dnia 24 października o godzinie 7-ej rano barometr 751,5, termometr + 6·6 C., wilgotność 93%, wiatr wschodni, 2.

Jeszcze o sprawie Färberów!

Z Prezydjum c. k. Sądu kraj. karnego.

Praes 1587 / 25/98

Do Szanownej Redakcji „Głosu Narodu“ w Krakowie.

W Nrze 242 *Głosu Narodu* z 22 października b. r. podano wiadomość, jakoby po rozprawie przeciw Chaimowi Ferberowi i spól. o morderstwo wyszło na jaw, że co do jednego z pp. Sędziów przysięgłych, biorących udział w osądzeniu rzeczonej sprawy karnej, zachodziła prawna przyczyna, wykluczająca go od urzędu Sędziego przysięgłego w czasie bieżącej kadencji i jakobym ja, zbadawszy rzecz, był w istocie zmuszony stosownie do przepisów ustawy nazwisko owego p. przysięgłego z listy bieżącej kadencji wykreślić.

Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o sprostowanie powyższej wiadomości, takowa bowiem opierała się na błędnej informacji.

Sprawdziłem urzędownie, iż co do owego p. Sędziego przysięgłego nie zachodzi żadna z przyczyn prawnych, któraby go w myśl § 2 ustawy z 23 maja 1873 L. 121 Dz. U. P. czyniła niezdolnym do urzędu Sędziego przysięgłego i nieprawdą jest także, jakobym był zmuszony któregokolwiek z panów Sędziów przysięgłych wykreślić z listy bieżącej kadencji wskutek zachodzących przyczyn wykluczających go od urzędu Sędziego przysięgłego.

Z Prezydjum c. k. Sądu kraj. karnego.
Kraków dnia 22 października 1898.
Morelowski.

Prywatne seminarjum żeńskie. Sprawą założenia prywatnego seminarjum żeńskiego w Krakowie żywo się interesujemy, notując skwapliwie szczegóły, dotyczące tego zakładu. Dziś możemy zaznajomić czytelników ze składem grona nauczycielskiego, który się tak przedstawia: Kierownikiem kursu jest p. Józef Dobrowolski, prof. sem. żeńsk., znany czytelnikom *Głosu* z rozpraw o wychowaniu dziewcząt. Nauki religji udziela ks. Józef Kulinowski, były katecheta sem. żeń., obecnie katecheta III gimnazjum. Z seminarjum żeńskiego uczą profesorowie: Piotr Prysak geografji, Szym. Matusiak języka polskiego, tudzież p. Julja Stahlberger robót ręcznych; z seminarjum męskiego: Stan. Harlender hist. natur., Jakób Kowalski fizyki, Stefan Zaleski hist. powsz., Karol Polakiewicz matematyki, Jan Motak rysunków i Tadeusz Dąbrowski śpiewu. Nauki języka niemieckiego udziela p. G. Rehefeld, właścicielka pensjonatu. Gospodarzem klasy jest prof. Matusiak. Zakres nauki w poszczególnych przedmiotach z pominięciem kaligrafji i gimnastyki odpowiada planowi, przepisanemu dla I kursu seminarjów nauczycielskich. Nauka odbywa się w godzinach popołudniowych od 2—6. Na kurs zapisało się 24 uczennic. Opłata miesięczna wynosi 6 złr.

Komisja plantacyjna na posiedzeniu w dniu 21 b. m. w licznym komplecie swych członków roztrząsała preliminarz wydatków plantacyjnych na r. 1899. Projekt wydatków uchwalono z nieznacznem podwyższeniem niektórych rubryk. Między innemi uchwaliła komisja wstawić do budżetu odpowiednią kwotę na nową szklarnię w ogrodzie miejskim przy ulicy Lubicz dla pielęgnowania roślin dekoracyjnych, jak dracen, drzew laurowych i innych potrzebnych do upiększania plantacyj. Wstawiła również komisja pewną kwotę na maszynę do koszenia gazonów. Dalej poleciła komisja urządzić przejście przez grunt plantacyjny do nowego gmachu powiatowej kasy oszczędności. Wreszcie powzięła komisja kilka postanowień, mających na celu utrzymanie plantacyj w jak najlepszym stanie, tudzież rozszerzenie plantacji w ulicy Dietlowskiej od ulicy Krakowskiej ku Skałce. W tym celu inspektor ogrodów miejskich ma przedłożyć komisji odpowiedni plan i kosztorys.

Z domu Matejki. Zarząd domu Matejki zawiadamia, iż z powodu śmierci kustosza śp. Łempickiego, dom Matejki będzie na czas krótki — aż do dalszego zawiadomienia — dla zwiedzających zamknięty.

Sprawa Färberów. W niedzielę obrońcy Färberów wnieśli zażalenie nieważności przeciwko wyrokowi trybunału przysięgłych, natomiast prokurator państwa, dr Wędkiewicz, wniósł odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary co do Salomona Färbera.

Przy zamknięciu strzelnicy za najlepsze strzały: dar królewski 30 koron w złocie zdobył p. E. Smidowicz za najlepszą piątkę, po nim dr Stępiński otrzymał 1 premię, 2 p. W. Fenz. O trzecią nagrodę wobec równości strzałów pp. Dolińskiego i Jaworzyńskiego, los rozstrzygnął na korzyść ostatniego. Strzelanie zakończyło się o godzinie 5 tej. Wieczorem bracia kurkowi zasiedli do wspólnej kolacji, w ciągu której spełniono kilka toastów przy dźwiękach muzyki wojskowej i huku moździerzy.

Policja przyaresztowała służącego P., od którego odebrano zegarek męski, złoty remontoar z czarną główką, z dewizką zakończoną ołówkiem i brelokiem, na którym wyryty z jednej strony herb, z drugiej zaś litery K. W.

Kolej północna cesarza Ferdynanda wprowadziła regulację płac, według normy urzędników państwowych, od dnia 1 listopada 1898 roku. Biedni ci urzędnicy kolejowi, którzy nie są w prywatnej służbie, lecz w służbie — państwa!

Ministerstwo spraw wewnętrznych nie zezwoliło na założenie w Krakowie socjalistycznego związku dla obrony prawnej, albowiem z przedłożonych statutów wynika, że działalność związku mogłaby łatwo stanąć na równi z zabronionem ustawą pisarstwem pokątnem. Przeciw zakazowi ministerstwa wnieśli Jan Englisch i towarzysze zażalenie do trybunału państwowego a to z powodu naruszenia prawa o tworzeniu związków i stowarzyszeń. Trybunał orzekł na wczorajszej sesji pod przewodnictwem prezydenta dra Ungra, że przez zakaz nie nastąpiło naruszenie prawa o tworzenie związków i stowarzyszeń.

Z teatru miejskiego. Gdyby kto chciał szukać pierwowzoru odegranej w sobotę w teatrze miejskim komedji rosyjskiego autora p. t. „Symfonia“ niewątpliwie znalazłby go w francuskiej literaturze, w zapadłej już dzisiaj w zmrok „Dalili“ Oktawjusza Feuilleta. Pokrewieństwo sztuk jest tak wielkie, że wiele osób wychodzących w sobotę z teatru wzajemnie się zapewniało, że „Symfonię“ znają oddawna! Tak jednak nie jest. Modest Czajkowski należy do najmłodszych pisarzy rosyjskich, a jego „Symfonia“ nie liczy więcej, jak kilka lat życia scenicznego.

Moskale mają doskonałe określenie na „zapożyczone“ sztuki; na afiszu pisze się: *siużet zaimstwowan*, ma to oznaczać, że pomysł do sztuki jest zaczerpnięty (od kogo i z jakiej literatury nigdy się nie wymienia), obrobienie zaś i charakteryzacja osób mają być oryginalnie napisane przez rosyjskiego autora. Najczęściej jednak rosyjski autor nietylko *siużet* zapożyczał, lecz najdosłowniej przetłomaczywszy sztukę podał ją za swoją. Były to wypadki codzienne i nikt temu w Rosji się nie dziwił. Co kraj to obyczaj!

Czy Czajkowski „zaimstwował siużet“ od autora „Romansu ubogiego młodzieńca“ tego afisz nie powiada, fakt jest jednak, że pomysł „Symfonji“ jaskrawo przypomina pomysł „Dalili“ i dla tego część publiczności niestudjująca bliżej afisza, pewna była, że nie „nowość“ lecz wznowienie dano jej w sobotę.

Młody artysta muzyk, natura szczerze artystyczna, zapalna lecz na wskroś szlachetna Jan Ładogin, spotyka na swej drodze śpiewaczkę, kobietę przewrotną, nieprzebierającą w środkach, otoczoną aureolą „kupionej“ sławy, kabotynkę o zmysłach Hetery. Ogniste spojrzenie Heleny Proticz suggestjonuje młodego Ładogina, topi się on w niem bez pamięci. Pozyskawszy jej zmysły, Jan porzuca domowe zacisze, kochającą matkę, ubóstwiającą jego talent i duszę kuzynkę Łucję i leci wraz z Heleną po sławę!

Helena Proticz pragnie przerobić kochanka na swoją modłę. Chce go mieć bohaterem tłumów, entuzjazmującym popularnemi pieśniami żądną zabawy gawiedź. Opiera się tej frymarce arystokratycznej wrodzony talent Ładogina, buntuje się przeciw niej szlachetna natura młodego kompozytora. Ładogin „kupować“ sławy nie chce, a choć pod wpływem potoczystych słów kochanki, godzi się na napisanie muzyki do pantominy „Djabelska tabakierka“ — tworząc muzykę, nie może przecie zaprzeć się właściwych sobie aspiracyj i pisze rzecz poważną, dla tłumów niezrozumiałą. Zawiedziona w swych projektach Helena, zaspokoiwszy zmysły, prędko uprzykrza sobie „dziwaka“ Ładogina. Po powrocie z zagranicy, pierwszego dnia, odpycha go od siebie!

Ładogin wraca w dom rodzicielski, gdzie znajduje spokój i miłość najczystszą. W tej atmosferze wolnej od uniesień gwałtownych, od kłamstw konwencjonalnych, talent Ładogina rozwinie się, zmężnieje. Więcej sławy „kupować“ już nie będzie, ale zato zacznie tworzyć... tworzy i dla siebie i dla tych, co jak Łucja i Jadrincew czuć z nim umieją.

Sztuka Czajkowskiego posiada tyle zalet, że zająć i podobać się może. Akcja płynie równo, a charakterystyka osób wypukła i często subtelna. Nieprawdopodobieństwa jak np. gwałtowny zwrot Heleny w usposobieniu dla Jana, zaciera zręczna robota aktu czwartego. Dodanie soli attyckiej do dialogu i epizodów jeszcze bardziej urozmaica sztukę, nie pozbawioną i tak naturalnego humoru. Wprost doskonałą, poniekąd nową, jest sylwetka żyda Rosenfeldta, karjerowicza i aroganta. Bardzo zabawny jest wujaszek Grigorjew, nie mniej „mecenas“ Chodykow, artystycznie odczuta jest Łucja Sokołowa, antyteza Heleny Proticz.

Publiczność, dość licznie zebrana, sztukę i artystów, którzy rzeczywiście bardzo ładnie grali, przyjmowała życzliwie. **Minos.**

Z Podgórza. Wczoraj odbył się staraniem Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Podgórzu sympatyczny wieczór poświęcony nieśmiertelnej pamięci Tadeusza Kościuszki. Całość wypadła świetnie, przekraczając wszelkie nawet najśmielsze nadzieje. Publiczność licznie zgromadzona, wyniósłszy wrażenie wysoce podniosłe, z pewnością długo wspominać będzie wieczór wczorajszy. Rozpoczęła program „Harmonja“, a dźwięki „Lutni Polskiej“, odegranej z wdziękiem pełnym werwy i poczucia, mile nastroiły serca słuchaczów. Następnie wystąpił na estradę dr Fr. Bardel, aby wygłosić z polotem i głęboko wzruszony podniosłe słowo wstępne. Po jego przemówieniu rozpoczęła się wokalna partja wieczoru. Pod batutą p. Wł. Bukowskiego chór odśpiewał z zapałem patrjotyczne pieśni, a następnie pani Filippi Mikorska oddeklamowała wiersz Antoniego Jastrzębca, odznaczony na konkursie w Czerniowcach. Przyznać musimy, że ilekroć przychodzi nam podnieść najwdzięczniejsze partje programów amatorskich wieczorów, czynimy to tem goręcej, jeśli na ich odtworzenie składają się siły naszych pań. Wobec zachwytu jednak, jakim IV numer wczorajszego programu nas obdarzył, stoimy bezradni, nie wiedząc jak chwalić, gdzie znaleść dość wyrazów podziękowania. Po pięknym śpiewie solo pana Alszera nastąpiła kilkunastuminutowa pauza, poczem znowu śpiewał chór. Z kolei deklamował pan Janusz z głębokiem odczuciem wiersz Ujejskiego: „Pogrzeb Kościuszki“ a „Harmonja“ odegrała pieśń legjonów: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Na zakończenie wieczoru przeznaczono wzruszający do głębi żywy obraz uscenizowanego „Widzenia w Katorgach“ Grottgera. Rozbudzona w patrjotycznych swych uczuciach publiczność, ulegając głębokiemu a podniosłemu wrażeniu chwili, wśród poważnego nastroju opuściła salę. Niestety jednak nie brakło i fałszywej struny w tym miłym akordzie obudzonych narodowych uczuć. Oto student jakiś, żydziak, głupi i arogancki, gdy po drugim numerze programu chór zaintonował „Boże coś Polskę“ ostentacyjnie odwrócił się od estrady. Jeden z obecnych jego młodszych kolegów zwrócił mu na to uwagę. Żyd jednak, czując się tem obrażony, uderzył chłopca w twarz. Wywiązała się awantura, zakończona tem, że wreszcie bezczelnie aroganckiego żydka wyrzucono z sali.

Chrabąszcze pojawiły się przed tygodniem w Ujazdowie pod Zabierzowem. Kilka sztuk tych żywych a spóźnionych gości przysłał do naszej redakcji p. Jałbżykowski.

Wypadki kolejowe. W Kołomyi dnia 19 b. m. wozomistrz Korniaś, dodając wagon z przesyłką pospieszną do osobowego pociągu, potknął się na zwrotnicy tak nieszczęśliwie, że padł pod koła, które mu głowę na miejscu odcięły, prawa ręka zaś wbiła się w brzuch.

Zaznaczyć wypada również aż 6 wypadków podobnych w stanisławowskiej dyrekcji, między innemi pociąg rozjechał dwie żony budników, jednę z dzieckiem i lakiernika, który w nietrzeźwym stanie przechodził przez tor kolejowy. Czyżby władze kolejowe nieznalazły sposobów zapobieżenia tego rodzaju strasznym wypadkom na przyszłość?

Zabójstwo. Z Łańcuta donoszą nam, że 18 bm. powstała krwawa bójka w szynkowni Leyzora Sternheima w Gorliczynie pomiędzy: Wojciechem Konieczny, Jakóbem Powroźnikiem, Jakóbem Płoskoniem i Izydorem Kowalem z Gorliczyny, w której Izydor Kowal został zabity. Powodem bójki była sprzeczka. Dwóch sprawców ujęto, za Płoskoniem zaś zarządzono poszukiwania.

Reorganizacja ambulansów pocztowych. Z dniem 1 listopada mają wejść w życie nowe ambulanse pocztowe, które wychodzić będą częścią z Krakowa, częścią z Tarnopola. W tym celu przeniosła dyrekcja poczt znaczną liczbę urzędników do Krakowa, Tarnopola i do Stanisławowa.

Z zaboru pruskiego. Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: Rozeszła się tu pogłoska, że naczelny prezes baron v. Wilamowitz-Moellendorf podał się do dymisji, a następcą jego ma zostać tajny radca ministerjalny dr Kügler. Co do pierwszej pogłoski, dziwi nas, że dymisja miałaby być podaną pod presją niesłychanie brutalnych zaczepek, które w prasie hakatystycznej co tylko wymierzono przeciwko naczelnemu prezesowi. Wobec takich napaści zwykle się nie ustępuje. Co do drugiej części: wierzymy chętnie, że

w kołach, które pracują nad usunięciem naczelnego prezesa, dla zamaskowania właściwego źródła napaści, życzą sobie nie poznańskiego, lecz berlińskiego działacza. Pan radca Kügler jest dziś w ministerstwach miarodawczą osobistością, ilekroć chodzi o polskie i polsko-katolickie sprawy, jest nadto członkiem komisji kolonizacyjnej i zna dokładnie wszystkie stosunki poznańskie z czasu, kiedy tu był syndykiem rejencyjnym dla spraw szkolnych.

Telegramy „Słowa polskiego“. Ostatni arcydowcipny nr *Djabła* zamieścił między innymi następujące „oryginalne“ telegramy *Słowa polskiego*: *Warszawa.* Mendel Łapserdak otworzył dziś dystrybucję (trafikę) na ulicy Nowolipki nr. 42. — *Łódź.* Nic nowego u nas nie słychać. Szczegóły jutro. — *Kraków.* Agnieszka Sikora, przekupka z placu Szczepańskiego, dziś o godzinie 11½ przed południem nazwała małpą Antoniego Grula. Grul jej na to odpowiedział: „tyś sama małpa!“ Jeżeli rzecz się oprze o sąd, to przyślę telegraficzne sprawozdanie. — *Kraków.* Pan Tadeusz Pawlikowski kichnął dziś o godzinie 1. Obecni pp. Solski i Wójcicki zawołali: na zdrowie! — *Kraków.* Wicek Socjalik nie napisał nic do nr. 20 *Djabła.*

Nowe pamiętniki. Istna powódź pamiętników zalała Niemcy. Po wspomnieniach Buscha, zapowiedzianych „Myślach“ Bismarcka, mają się w tych dniach ukazać drukiem, wydane przez królewskich nakładców E. S. Mittler i syn w Berlinie, wspomnienia z życia tajnego radcy legacyjnego Henryka Abeken, zmarłego w r. 1872. Zawierają one ciekawe szczegóły polityczne o królu Wilhelmie i o Bismarku.

Henryk Abeken, o którym Busch tyle pisze w swoich pamiętnikach, urodził się w roku 1809 w Osnabrück, swojemi studjami liturgicznemi zwrócił uwagę Fryderyka Wilhelma IV w czasie, gdy ów król zamierzał utworzyć ewangelickie biskupstwo w Jerozolimie. Abeken, będący w owym czasie kaznodzieją poselstwa niemieckiego w Rzymie, napisał dzieło o tym projekcie i został wyznaczony na towarzysza Lepsiusa w jego wyprawie na Wschód dla zbadania potrzeb małej gminy ewangelickiej w Jerozolimie. Po powrocie z tej podróży, oddał się karjerze dyplomatycznej, najprzód jako pomocnik w ministerjum spraw zagranicznych, a następnie, gdy poznano jego zdolności, jako radca legacyjny. Na tem stanowisku śledził rozwój państwa Pruskiego, a po śmierci Fryderyka Wilhelma IV, za panowania Wilhelma I, od roku 1862 pracował pod kierunkiem Bismarka i był jego mężem zaufania. Towarzyszył on królowi w jego podróży do Baden-Baden, oraz w wojnach 1866 i 1870/1 r. Podczas znanych wypadków w Ems w roku 1870 był sam przy boku Wilhelma I i zredagował brzmienie pierwotnej depeszy emskiej.

Wystawa ulepszonych ubrań kobiecych odbywa się obecnie w Berlinie, pod przewodnictwem żony pułkownika Puttkammera. Jest ona założycielką związku, utworzonego celem reformy strojów kobiecych, jako wielce niehygienicznych. Związek zorganizował się w roku 1896, podczas międzynarodowego kongresu kobiecego, a już w pół roku potem, w kwietniu 1897 r., odbyła się w Berlinie pierwsza wystawa racjonalnego ubrania kobiecego, w której przyjęły udział wielkie magazyny mód i sklepy bławatne. W ciągu dwutygodniowego trwania zwiedziło tę wystawę 9.000 osób, przyniosła ona 1.900 m. dochodu. Lekarze zainteresowali się żywo tą kwestją i pracowali wspólnie z członkiniami związku nad obmyśleniem ubrania hygienicznego, a przytem odpowiadającego wymaganiom estetyki. Na obecnej wystawie znajdują się gorsety, niekrępujące organów trawienia, płuc, ani wątroby, bielizna, zabezpieczająca od przeziębienia, suknie, skrojone w ten sposób, iż cały ich ciężar spoczywa nie na biodrach, lecz na ramionach, toalety spacerowe są krótkie, odsłaniające całą stopę, suknie wieczorne nawet z ogonami, formy przeważnie *princesse.* Wystawa ma dwa działy, pierwszy zawiera: bieliznę, kostjumy, gorsety, drugi obejmuje hygienę; między innemi wykonane tam są zboczenia w organizmie, spowodowane przez nadużycie sznurówki.

Stracenie przywódców tureckich. Z Kandji donoszą: Tragedja się skończyła i miasto spokojne. Siedmiu przywódców ostatnich rozruchów kreteńskich zostało straconych. O godzinie dziewiątej rano ich ciała zawisły na szubienicy. Cała Kandja była na nogach, aż-by przypatrzeć się siedmiu skazańcom, których wiedziono od więzienia, znajdującego się przy porcie, na miejsce stracenia. Kompanja wojska wzięła ich w środek, dwóch Mahometan zanuciło pieśń żałobną, tureckie szeregi, które obsadziły całą drogę, spędziły lud w boczne ulice, podczas gdy angielscy marynarze zamknęli silnym łańcuchem plac stracenia. Zachowanie tych ostrożności było zbyteczne, bo lud zachowywał się bardzo spokojnie, jak to jest zwyczajem Mahometan w podobnych wypadkach. Wojsko stało pod bronią przez całą noc. Turecki gubernator chciał w ostatniej chwili prosić telegraficznie sułtana o ułaskawienie skazańców, ale pułkownik Chermside nie pozwolił na to. 47 ochotników zgłosiło się do wykonania czynności katów, siedmiu stało na bastjonie, każdy z pomocnikami przy swojej szubienicy. W oczach całego ludu wzniesiono skazańców w powietrze, zarzucono im stryczek na szyję i po chwili siedm ciał kołysało się w powietrzu. Po straceniu rozległ się we wszystkich domach tureckich płacz i zawodzenie, kobiety zanuciły pieśń pośmiertną za dusze skazańców, w których naturalnie widzą tylko ofiary przemocy. Dzisiaj całe miasto jest wyludnione — żaden Turek nie pokazuje się na ulicy.

Przewrotność chińskiej cesarzowej wdowy, rządzącej obecnie państwem niebieskiem, a nietylko przewrotność lecz i okrucieństwo, maluje dosadnie fakt następujący: Przed kilku miesiącami posyłała ona różne, ukryte pod kwiatami i owocami, podarunki jednemu ze swoich faworytów, mieszkającemu po za obrębem Czerwonego miasta, t. j. okolonej murem części Pekinu gdzie stoi pałac monarszy. Straż, mająca rozkaz nie wypuszczać nic po za ten mur, zwróciła w końcu uwagę na posłańca, zatrzymała go i przedstawiła sprawę tajnej radzie państwowej, która wszakże śledztwa dalszego nie zarządziła. Wieść o tem doszła oczywiście do uszu cesarzowej-wdowy i postanowiła ona zemścić się na straży. W kilka dni później, gdy ci sami ludzie sprawowali straż przed jedną z bram, w pałacu cesarzowej-wdowy powstała wieczorem wielka wrzawa, — tuż przy jej komnatach pochwycono mężczyznę, który nietylko nie należał do domowników pałacowych, ale nawet do mieszkańców Czerwonego Miasta. Zaalarmowano niezwłocznie straż, a gdy chciano przesłuchać schwytanego, by się dowiedzieć, w jaki sposób dostał się do miasta, nie był już w stanie dać żadnych wyjaśnień: pchnięcie sztyletem zamknęło mu usta na zawsze. Bądź co bądź wszakże straż była nieuważna, skoro obcy człowiek mógł wtargnąć po za mur, i wszyscy żołnierze wraz z dowodzącym oficerem zostali na śmierć skazani, a wyrok wykonano w obrębie Czerwonego Miasta. Niedarmo miasto to nosi swój przydomek, jakoby od barwy murów, — ileż to bowiem krwi popłynęło już w ich obrębie.

Ministrowie japońscy. Czasopismo *Ostasien*, wychodzące w Berlinie pod kierunkiem uczonego Japończyka, podaje biografję nowych ministrów w Japonji i ogólną charakterystykę gabinetu. Składa się on, w przeciwieństwie do poprzedniego, z parweniuszów — niema w jego składzie ludzi z tytułami.

Mosawi Oishi, minister handlu i rolnictwa, był przed 15 laty zagorzałym rewolucjonistą, wraz z hr. Goto, poprzednim ministrem komunikacyj, utworzył stronnictwo liberalne, kilka razy siedział w więzieniu za zbyt śmiałe artykuły w swoim dzienniku *Seiron.* Po wyjściu na wolność, udał się do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Po powrocie został mianowany ambasadorem w Korei, lecz ściągnął na siebie niezadowolenie jej monarchy, skutkiem pomijania etykiety; jakoż raz pozwolił sobie nawet zachować okulary na nosie w jego obecności, co uważane jest za największe uchybienie. Skutkiem tego został odwołany. Oishi w poprzednim gabinecie zajmował stanowisko podsekretarza stanu dla rolnictwa i handlu.

Mosahisa Matsuda, minister finansów, towarzyszył markizowi Oyama w jego podróży naukowej po Europie w r. 1868. Badał głównie Francję i Szwajcarję. Po powrocie do Japonii wraz z markizem Sajonji, późniejszym ambasadorem w Berlinie, założył dziennik *Tayo-Yun-Shimbaum.* Liberalne polemiki tego organu zaprowadziły redaktora do więzienia.

Minister komunikacyj, Yuso-Hayashi, był niegdyś wicegubernatorem prowincji Wakamatsu. Podczas buntu generała Saigo i hr. Mutsu, którzy zamierzali porwać mikada i zmusić go do nadania konstytucji, Hayashi zrekrutował w swojej prowincji 800 jeźdźców i pomógł powstańcom do opanowania miasta Osaka. Lecz odkryto spisek i Mutsu oraz Hayashi zostali skazani na dożywotnie więzienie — ułaskawiono ich po dziesięciu latach. W roku 1890 Hayashi został wybrany na posła do izby z prowincji Tosa.

Minister oświaty, Yukio Osaki, ma lat 38 — jest najmłodszym członkiem gabinetu. Wydalony przed 20 laty z instytutu politechnicznego w Tokio za brak zdolności, zwrócił się do dziennikarstwa i przez lat 23 był redaktorem *Niigata-Shimbaum.* Następnie był sekretarzem ministra Okuma. W r. 1885 został wydalony na trzy lata z Tokio za gwałtowne polemiki przeciwko odnowieniu traktatów handlowych. Czas ten spędził w Ameryce. W roku zeszłym został mianowany szefem sekretarjatu spraw zagranicznych w ministerjum Matsukata.

Jak widzimy: nowy gabinet składa się przeważnie z żywiołów liberalnych.

HUMOR.

Z doświadczeń życiowych.

Przy spotkaniu na ulicy.

— A, dobrze, że cię spotykam, daj dłoń, przyjacielu, niech ci uściskam prawicę.

— ?...

— Winszuję..... Dziś jest najpiękniejszy dzień twego życia.....

— Jakto dziś? Wszak ślub mój dopiero jutro.

— To też właśnie dlatego mówię, że dziś jest najpiękniejszy dzień twego życia...

Duchowe odrodzenie Rusi.

Sto lat mija w bieżącym roku, jak wyszła w druku w Petersburgu trawestacja Wirgiliuszowego utworu pt. „Eneida“. Była to pierwsza książka pisana w uroczystym ludowym ukraińskim języku, która dała początek nowemu perjodowi ukraińsko-ruskiego piśmiennictwa. Wydana bez wiedzy autora, Iwana Kotlarewskiego, zrobiła ostatniego reformatorem życia duchowego Ukrainy-Rusi.

Sto lat życia literackiego — to wielka rocznica dla każdego narodu, któremu nigdy nie stawiano przeszkód w jego duchowym rozwoju. O ileż większą i pamiętniejszą musi być rocznica ta dla narodu, który dla utorowania drogi dla swego duchowego rozwoju musiał walczyć z tysiącznemi przeszkodami, musiał i musi zdobywać sobie należne mu prawo istnienia, który w tej walce ustawicznej oddawał w ofierze swych najpiękniejszych synów, posyłając ich od przeszło pół wieku, aż po dzień dzisiejszy na Sybir, zapełniając nimi brudne i cuchnące kazamaty i tiurmy rosyjskiego carstwa. Wielka to, a zarazem rozrzewniająca rocznica. Oprócz wielu ciężkich wspomnień, wywołuje ona u każdego świadomego syna Ukrainy uczucie nadziei i wiarę w przyszłość. Nie może zginąć ten naród, z którego łona wyszli niezłomni bohaterowie, karani ciężkiemi karami za miłość do swego języka, za pracę dla duchowego odrodzenia swych ziomków. Narodu takiego nie zniszczą ani Sybir, ani więzienia, ani brutalne ukazy, zabraniające wydawania książek w jego rodzinnym języku.

Stuletnią rocznicę odrodzenia ukraińsko-ruskiej literatury będą obchodzić nadzwyczaj uroczyście Rusini we Lwowie, w dniach 31 października i 1 listopada.

Uroczystość rozpocznie się akademją w wielkiej sali „Narodnego Domu“, gdzie trzej profesorowie uniwersytetu: Hruszewski, Stocki i Kolessa wygłoszą odczyty. Wieczorem w poniedziałek, dnia 31 odbędzie się uroczysty koncert i przedstawienie w sali teatralnej hr. Skarbka. Koncert rozpocznie prolog, wygłoszony przez najznakomitszego deklamatora ruskiego, malarza Ustyanowicza. Następnie będzie odśpiewana kantata, układu Kiszakiewicza na chór mieszany, poczem artyści ruskiego teatru odegrają dramatyczny utwór Kotlarewskiego p. t. „Natałka Połtawka“. W koncercie weźmie także udział artystka operowa, panna Kruszelnicka, która umyślnie na uroczystość przybędzie z Warszawy, gdzie obecnie występuje na scenie. Przy końcu koncertu wystawione będą obrazy żywe, apoteozujące rozwój życia duchowego Rusi.

Dnia 1 listopada będą odbywać ruskie towarzystwa swe zgromadzenia. Między innemi zapowiedziane są walne zjazdy towarzystwa im. Szewczenki i ruskich literatów i pisarzy, którzy zamyślają założyć towarzystwo dla kształcenia młodszych, utalentowanych sił. Aranżerowie uroczystości spodziewają się ogromnego napływu gości z Galicji, Bukowiny, węgierskiej Rusi i Ukrainy, chociaż rzeczą pewną jest, że z Ukrainy przybędzie ich bardzo mało ze względu na tamtejsze stosunki. Uroczystość zakończy wspólny bankiet, urządzony wieczorem dnia 1 listopada.

W uroczystości wezmą udział wszystkie ukraińsko ruskie stronnictwa, bez względu na polityczne poglądy. Optymiści wierzą, że uroczystość ta doprowadzi do pojednania ruskich narodowych stronnictw. Czy przyjdzie jednak do tego? — wątpię, bo naszą dewizą wieczna niezgoda.....

Rusin.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Lwów 24 października. Apelacja od zatrzymania w areszcie śledczym Buynowskiego co do defraudacji 12.000 złr. w Wydziale krajowym — nieuwzględniona, ani teraz, ani po wysłuchaniu świadków.

Śledztwa przeciw poczmistrzowi z Żurawna Bolesławowi Bilwinowi co do zarzuconej mu zbrodni morderstwa, zaniechano. Bilwin objął już swoje urzędowanie

Poświęcono tu kamień węgielny pod nowy gmach seminarjum nauczycielskiego przy ulicy Sakramentek.

Magistrat Lwowa ogłasza publiczną licytację na dostawy i roboty dla budowy miejskich wodociągów z terminem do 1 i 15 grudnia.

Wiedeń 24 października. Cesarz wyjechał wczoraj do Budapesztu.

Wiedeń 24 października. **Zarażony dżumą dr Müller umarł wczoraj rano.** Zresztą no-

wych wypadków dżumy niema. Stan zdrowia dozorczyni Pecha nieco pomyślniejszy, aczkolwiek niema nadziei co do jej wyzdrowienia.

Wiedeń 24 października. Ks. Stojałowski wyjechał wczoraj do Pragi dla wzięcia udziału w uroczystościach narodowych robotników czeskich. Na dworcu oczekiwał ks. Stojałowskiego zarząd stowarzyszenia narodowych robotników czeskich i w imieniu tychże wręczył mu pismo z prośbą, by ks. Stojałowski nie zadawał sobie trudu uczestniczenia w uroczystości. Stanowisko takie zajęli czescy robotnicy wskutek ostatniej mowy ks. Stojałowskiego w parlamencie, w której zaczepiał Czechów.

Sonn- und Montags-Zeitung donosi, że od posła Danielaka nadszedł do stowarzyszenia robotników czeskich telegram z oświadczeniem, że nie solidaryzuje się z mową ks. Stojałowskiego i nie podziela jej ustępów, które się do Czechów odnosiły. Toż samo pismo donosi, że niektórzy członkowie klubu Stojałowskiego mają zamiar utworzyć nowe stronnictwo bez ks. Stojałowskiego.

Wiedeń 24 października. Minister handlu Dipauli w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych wydał reskrypt do władz krajowych, w którym, z powodu ciągłych skarg stanu kupieckiego na zwiększenie się handlu domokrążnego, zaleca jak najściślejsze wykonywanie przez władze przemysłowe ustawy o tymże handlu, tudzież możebne ograniczenie sprzedaży różnych przedmiotów przez handlarzy domokrążców.

Wiedeń 24 października. Deputacja całego personalu urzędników skarbowych w Czechach wręczyła ministrowi dr Kaiclowi artystycznie wykonany adres z dedykacją w czeskim i niemieckim języku, wyrażający gorące podziękowanie za wyjednanie najwyższej sankcji dla ustawy o uregulowaniu płac urzędniczych. Klub urzędników w Pradze zamianował Kaicla swoim członkiem honorowym.

Wiedeń 24 października. *Politische Correspondenz* donosi z Rzymu, że konferencja przeciw anarchistom zajmować się będzie następującymi punktami: 1. Prawna definicja anarchizmu w kierunku karnym. 2. Środki przeciw anarchistycznej prasie. 3. Wydawanie anarchistów. 4. Kwalifikacja zbrodni anarchistycznych jako zbrodni zwyczajnych. 5. Organizacja władz policyjnych celem ułatwienia wzajemnej wymiany wiadomości o anarchistach.

Wiedeń 24 października. Jeneralna rozprawa nad ugodą ukończona ma być z pewnością we środę.

Paryż 24 października. *Echo de Paris* donosi, że sąd kasacyjny do 27 b. m. nie będzie w stanie powziąć ostatecznej uchwały, co do rewizji, ponieważ adwokat żony Dreyfusa, Mornard, do tego czasu nie zdoła wniosków swych przygotować. Natomiast *Journal des Débats* i *Figaro* zapewniają, że rozprawa odbędzie się i rozstrzygnięcie zapadnie dnia 27 bm.

Paryż 24 października. *Soleil* zaprzecza pogłosce, jakoby Dreyfus znajdował się już w Mont Valérien w Paryżu; przyznaje tylko, że w Mont Valérien dzieje się coś niezwykłego, mianowicie urządzono specjalnie 6 pokoi i osadzono w nich jakiegoś więźnia, który jest pod silną strażą. Więzień ten jest napewno oficerem armji francuskiej.

Werona 24 października. W miejscowości Santa-Lucia, niedaleko od Werony, zawaliło się sklepienie kościoła w czasie nabożeństwa. Pięć osób poniosło śmierć na miejscu, 16 jest ciężko rannych.

Konstantynopol 24 października. W sobotę o godzinie 5 po serdecznem pożegnaniu odjechała cesarska para wśród okrzyków zgromadzonej publiczności i salw działowych do Palestyny. Cesarz przed odjazdem darował sułtanowi złotą laskę, imitację laski Fryderyka Wielkiego.

Konstantynopol 24 października. Niemiecka eskadra przygotowała się w sobotę wieczór do odjazdu do Palestyny. Sobotni dzień poświęcony był cesarzowej, która w tym dniu uroczystość urodzin obchodziła. Dzień ten popołudniu przepędziła para cesarska w parku cesarskiego poselstwa w Therapji.

Konstantynopol 24 października. Cesarz Wilhelm otrzymał od sułtana w podarunku wspaniałe „presse-papier“ ozdobione szmaragdami i innymi drogimi kamieniami, minister spraw zewnętrznych Tewfik basza otrzymał od cesarza złotą tabakierę z wyrytem nazwiskiem monarchy. Cesarzowa porozdawała członkom poselstwa i konsulatu tudzież innym urzędnikom liczne dekoracje.

Konstantynopol 24 października. Z powodu onegdajszej parady wojskowej, z okazji odwiedzin cesarza Wilhelma, przyłączył sułtan dwóch swoich synów do świty cesarza, jako adjutantów. Parada wypadła wspaniale i była dowodem wybornej organizacji tureckiej armji. Po defiladzie liczne tłumy zaległy plac parady i otoczywszy kiosk cesarski okrzykami witały obu monarchów.

Konstantynopol. Podczas piątkowej uczty cesarskiej przedstawił sułtan cesarskiej parze członków ciała dyplomatycznego. W dwóch salach zastawiono stoły z 120 nakryciami, przy których prócz dostojnych gości, zasiedli dygnitarze ciała dyplomatycznego, damy poselstwa i posłowie, pierwsi dragomani poselscy i tureccy funkcjorarjusze władz cywilnych i wojskowych. Sułtan w uniformie marszałka ozdobiony niemieckimi orderami siedział w środku, po prawej ręce cesarzowa, po lewej cesarz. Po uczcie sułtan podał rękę cesarzowej i przeprowadził dostojnych gości do salonu, gdzie dłuższy czas spędzono na ożywionej rozmowie. O 10¼ opuścił cesarz Wilhelm salę. Następnie sułtan w towarzystwie ks. Burhan Eddina i kilku dam dworskich zawiózł cesarzową do pałacu w celu zwiedzenia haremu. Tu odbyło się wspaniałe przyjęcie w obecności żony i matki sułtana, jego pięciu córek, wyższego eunucha i służby kobiecej. Córka Artinabaszy była tłomaczką. Przyjęcie przeciągnęło się wśród koncertów i innych produkcyi do północy.

Dżuma w Wiedniu.

(Telefoniczne informacje Głosu Narodu).

Wiedeń 22 października. Szpital dla zadżumionych stanowi zupełnie odosobnioną i dla siebie zamkniętą wyspę w szpitalu dla chorób zakaźnych, z którym nie ma żadnego kontaktu. Składa się z 2 odosobnionych baraków.

W tych barakach znajdują się obecnie obie chore dozorczynie i dr Müller, dalej lekarz, któremu poruczono ich pielęgnowanie, dr Poech i trzy Siostry Miłosierdzia, przydzielone z powszechnego szpitala. Nikt inny, nawet żaden lekarz nie ma dostępu do tego „domu zadżumionych“.

Dostarczanie żywności odbywa się w skomplikowany sposób przez kilkakrotne przenoszenie ich do rozmaitych naczyń, które natychmiast bywają dezinfekcjonowane. Zużyta bielizna zostaje bezwłocznie spalona.

Choroba występuje dotychczas jedynie w formie zapalenia płuc. Ta forma jest najniebezpieczniejsza i na podstawie dotychczasowych doświadczeń stwierdzono, że tylko bardzo rzadko daje się uleczyć. Oba płuca i sąsiednie gruczoły limfatyczne są zakażone. Lekarze sądzą, że dozorczyni zaraziła się jedynie drogą odechową, przejąwszy zarazki zapomocą oddechu. Mogło to stać się w chwili, gdy pochyliła się nad kaszlającym Barischem, którego pielęgnowała.

Wiedeń 22 października. Wczoraj po południu rozeszła się pogłoska, że także wdowa po Barischu zapadła na dżumę. Pogłoska dotychczas nie sprawdzona.

Wiedeń 22 października. W sprawie sensacyjnego i przerażającego wypadku dżumy w szpitalu powszechnym umieścił antysemicki *Deutsches Volksblatt* artykuł z poważnemi zarzutami co do opóźnienia pierwszych środków ostrożności. Obie dozorczynie nie zostały natychmiast zasuspendowane w pełnieniu swych obowiązków, lecz jedna z nich, jakkolwiek Barisch zmarł dzień przedtem, zaraz powołana została do nowej służby. Zarówno obie dozorczynie, jak wdowa po Barischu, odosobnione zostały dopiero po czasie, kiedy już mogły przenieść infekcję na inne osoby.

Dopiero we środę wieczorem odosobniono panią Barisch, a w czwartek, a więc w cztery, względnie pięć dni po pojawieniu się dżumy, zabrano urządzenie mieszkania i włożono je w piec sterylizacyjny. Aż do środy mogły obie dozorczynie poruszać się swobodnie w całym szpitalu, dopiero w południe tego dnia zarządzono odosobnienie ich.

Wiedeń 22 października. Pogrzeb pierwszej ofiary dżumy, 29 letniego służącego Franciszka Barischa odbył się onegdaj o godzinie 8 rano. Na trumnie złożono siedm wieńców między tymi: od kierownika instytutu patologicznego prof. Weichselbauma, od lekarzy i od służby zakładu.

Wiedeń 22-go października. Buletyn, wydany wczoraj wieczorem o stanie zadżumionych dra Müllera i dozorczyni Pecha określa stan pierwszego, jako bardzo groźny, drugiej jako beznadziejny. U obojga podniesiona gorączka i krwotoki. Oboje przyjęli wczoraj wieczorem św. Sakramenty. Stan zdrowia drugiej dozorczyni zupełnie dobry. Również, odosobniony ze względów ostrożności służący szpitala powszechnego Bartonek, nie objawia — jak dotychczas — żadnych niepokojących symptomów.

Wiedeń 22 go października. Ministerstwo spraw wewnętrznych, dla utrzymania jednolitości akcji ratunkowej powołanych do tego władz, utworzyło stały komitet, z siedzibą w ratuszu, złożony z reprezentantów: departamentu zdrowia w ministerstwie spraw wewnętrznych, dolno-austrjackiego Wydziału krajowego i namiestnictwa, wiedeńskiego magistratu i dyrekcji policji. Komitet ten odbył pierwsze posiedzenie wczoraj wieczorem.

Wiedeń 22 października. Dżuma w szpitalu powszechnym dała także powód do szczegółowych wyjaśnień w Izbie poselskiej. Hr. Thun otrzymywał bardzo szczegółowe informacje o przebiegu poszczególnych wypadków zarazy. Zapytującym go posłom oświadczył hr. Thun, że wyda polecenie publicznego ogłoszenia całej prawdy i nie dozwoli zataić żadnego szczegółu istotnego stanu rzeczy.

Wiedeń 22 października. Chory na dżumę dr Müller, leży w tym samym pokoju, który zamieszkał zaraz, gdy mu poruczono pielęgnowanie chorych dozorczyń. Dr Müller ma zupełną świadomość swego groźnego stanu i na własne żądanie został opatrzony św. Sakramentami. Ceremonja odbyła się przez zamknięte podwójne okna w ten sposób, że stojący z zewnątrz kapłan zrobił znak krzyża, który Müller za nim powtórzył. Spowiedzi i ostatniego namaszczenia zaniechano. Dr Müller jest synem zamożnych rodziców, urodził się w Gracu, liczy lat 32, jest lekarzem od lat siedmiu, a od r. 1894 asystentem prof. Nothnagla. W przeszłym roku odbył podróż naukową dla badania dżumy w Indjach i od tej pory zajmował się bakcylami dżumy, o których napisał dzieło.

Wieczorna poczta.

Tarnopol 22-go października. Ze Skały donoszą o dzikiej zbrodni, będącej w związku z procesem tamtejszego rabina, skazanego przez sąd tarnopolski za fałszowanie marek pocztowych i oszustwa na 6 miesięcy więzienia. Rabin ten tak był znienawidzony przez chałatowców w Skale, że gdy szewc Leib Schwawenberg ze Skały tu przy rozprawie zeznał na korzyść rabina, po powrocie tego świadka do domu postanowili żydzi tamtejsi zadać mu śmierć. Istotnie wyrok na nim wykonało pięciu młodych hasydów. Zamordowali go na rynku. Dziś odstawiono morderców do tutejszego sądu kryminalnego. Czy nie piękny obrazek obyczajowy z życia żydów?

Drezno 22 października. Pogłoskę o przyjęciu przez Mierzwińskiego posady portjera w Cannes, jak tu zapewniają, miała podać do pism wiedeńskich żona śpiewaka, z którą Mierzwiński od lat już kilku nie żyje. Mierzwiński natomiast przebywający obecnie w Paryżu, nietylko że zaprzecza tej tendencyjnej, jak się wyraża, „potwarzy“, ale nadto wniósł za pośrednictwem jednego z adwokatów, który jest zarazem deputowanym austrjackim — skargę przeciw owym pismom, które fałszywą o nim pogłoskę rozszerzały i żąda 100.000 złr. odszkodowania. Mierzwiński twierdzi, że skutkiem tej plotki został narażony na wielkie straty, gdyż właśnie traktował z impresarjami w Rosji i Ameryce — co do dalszych występów, które wskutek „potwarzy“ zerwały się.

Wiedeń 22 października. Rada zarządzająca kolei Północnej uchwaliła wczoraj podwyższyć pensje swego personalu z dniem 1 listopada r. b. Podwyżka na pensjach od 600 do 1.000 złr. wynosić będzie 200 złr., na pensjach od 1.000 do 2.100 złr. — 100 złr. Pensje ponad 2.500 złr. nie zostaną podwyższone. Podwyżka nie znosi wcale dodatków osobistych. Etat płac kolei Północnej wskutek tej podwyżki wzrośnie o 260.000 złr. rocznie; korzystać będzie z podwyżki 1.700 osób, zatrudnionych na kolei.

NADESŁANE.

Wzywam Stanisława Brandowskiego, redaktora *Humorysty* mającego tak wysokie pojęcie o honorze, jak to w 74 nrze *Humorysty*, w stosunku do dyrektorów teatru lwowskiego wyłuszcza, by przedewszystkiem zapłacił dług wekslowy, na który mój podpis podstępnie wyłudził, bo całą sprawę publicznie ogłoszę. **Filasiewicz**

KSIĘGARNIA KATOLICKA
D^ra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie, Rynek 30
otrzymała na skład główny i poleca dziełko p. t.

Pamiątka Katolicka

czyli **Zasady życia pobożnego**

Wydanie nowe pomniejszone staraniem **ks. Marcellego Dziurzyńskiego** 3135

Cena egzemplarza 50 groszy a z przesyłką o 10 groszy więcej.

Konkurs. 3341 1 0

W obrębie Dóbr JWgo **Andrzeja hr. Potockiego** jest do obsadzenia miejsce

Praktykanta leśnictwa

z roczną płacą 180 złr. i wiktem w naturze lub relutum 20 złr. miesięcznie, oraz z wolnem mieszkaniem kawalerskiem i opałem.

Podania udokumentowane metryką świadectwem lekarskiem zupełnej fizycznej zdolności do służby leśnej i dowodami ukończenia kursu leśnictwa na akademji kultury ziemiańskiej w Wiedniu albo krajowej szkoł lasowej we Lwowie lub innej równorzędnej szkoły fachowej wnieść należy po dzień **31 października b. r.**

Administracja Dóbr w Krzeszowicach.

Ogłoszenie licytacji. L. 35. / K. A.

Folwark w Prądniku Czerwonym z budynkami, obejmujący 248 morgów 1544 2/4 sążni kwadratowych obszaru, **jest od 24 czerwca 1899 r. do wydzierżawienia na lat 12**

Oferty należycie ostemplowane z dołączeniem wadjum w wysokości 10% oferowanego rocznego czynszu dzierżawnego, należy **wnosić do biura Dyrekcji szpitala św. Łazarza w Krakowie do dnia 1-go grudnia 1898 r.**

Szczegółowych wyjaśnień udzieli Zarząd tegoż szpitala.

Kraków, dnia 20 października 1898. 3340 1 3

Z Komitetu administracyjnego szpitala św. Łazarza:

Dyrektor kraj. szpit. św. Łazarza: **Ponikło.** Przewodniczący Komitetu admin. **Dr Kohn.**

Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych

poszukuje

gospodarza 3344 1 3

do prowadzenia 7 morgowego wzorowego gospodarstwa, które ma być założone **w Truskawcu.**

Kandydat musi być żonatym; pierwszeństwo mieć będą ukończeni uczniowie niższych szkół rolniczych w Jagielnicy i Kobiernicach. **Podania** wnosić należy „do Zarządu głównego Kółek rolniczych, **Lwów, ulica Walowa l. 3,** który udzieli szczegółowych wyjaśnień.

Licytacja! L. 2801

Dnia 9 Listopada 1898 o godzinie 11 przed południem odbędzie się w biurze podpisanego c. k. Zarządu salinarnego licytacja zadomocą ofert pisemnych celem dostawy w roku 1899 różnych artykułów sklepowych oraz różnych wyrobów drzewnych jako to: drabin, toporzysk, łopat, konewek, taczek etc.

Bliższych wiadomości co do ilości i jakości poszczególnych materjałów sklepowych, wzory wyrobów drzewnych, jakoteż bliższych wiadomości co do warunków licytacyjnych powziąć można w biurze podpisanego ck. Zarządu w zwykłych godzinach urzędowych.

3326 2 3 **C. K. Zarząd salinarny.**

Wieliczka, d. 18 października 1898.

W nowo przezemnie przeprowadzonej ulicy między Krupniczą a Rajską

mam jeszcze

dwie parcele

jedna obejmująca **156 sążni□**, front 18 mtr. głębokość 30 metrów, druga **162 sążni□**, front 17 mtr., głębokość 30 mtr. — oraz znakomicie zbudowaną

kamienicę

dwupiętrową, z frontem na południe i zachód (narożnik) **zaraz tanio** do sprzedania.

Połowa ceny kupna może zostać przy hypotece Kasy Oszczędności m. Krakowa.

Stanisław Woyczyński, Kraków

ul. Nowo przezemnie przeprowadzona, dom Wgo P. **Bujasa** w parterze. 3194 6 6



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na

SZCZURY I MYSZY

dla ludzi i zwierząt domowych nieszkodliwa.

Wysyła w paczkach po 30—60 ct. i 1 złr. za zaliczką

JAN MICHNIK W BOCHNI.

Składy w aptekach i drogueryach.

Kupię niedrogo

20 do 30 mórg gruntu w ładnej miejscowości leśnej. Kraków. **Mały Rynek Nr. 8. Franciszek Wilczek.** 3350 1 4

Młody pomocnik

Księgarski

obznajmiony z działem księgarskim i handlu papieru poszukuje zaraz posady. Zgłoszenia przyjmuje dział inseratow. „Głosu Narodu“ dla **Z. W.** 3348 1 2

Pianino

palesandrowe do sprzedania u stroiciela fortepianów **Słotwińskiego, Karmelicka 5.** 3349

Browar

do wydzierżawienia w Czudcu Zgłoszenia Wna **Wiktorowa, Czudec.** Pierwszeństwo dla dzierżawcy chrześcianina. 3347 1 5

„MIECZYSŁAW“

Przykrawacz damskich sukien i konfekcyj

lat kilkanaście pracujący jako przykrawacz w pierwszych pracowniach lwowskich i krakowskich, otworzył

wzorową szkołę kroju

metodą bardzo ułatwioną w rysunkach angielskich i francuskich.

Osobom zajętym w dzień w pracowniach udziela **lekcje** w godzinach wieczornych **po cenach nadzwyczaj przystępnych.**

Przyjmuje **zamówienia na formy** rozmaitego rodzaju garderoby damskiej i dziecinnej. 3193 7 6

Kraków, ulica nowo przeprowadzona przez Wgo St. Woyczyńskiego **między Krupniczą a Rajską,** dom Wgo P. Bujasa na parterze.

Największy Skład
MASZYN DO SZYCIA i HAFTU
SINGERA



czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie!

Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej.

Najnowsze ilustrowane cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego

następca R. Pawłowski 2892 8 0

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 25.

Biedny uczeń

gimnazjalny, na ukończeniu studyów, mając zapłacić czesne, a będąc sierotą i utrzymując się o własnych siłach, nie jest w stanie takowego zapłacić, zwraca się do litościwych serc P. T. Publiczności o łaskawą pomoc w tym względzie. Składki dla biednego ucznia przyjmuje administracja „Głosu Narodu“ ul. Garbarska l. 7. 3308

Do sprzedania:

Tokarnia do drzewa. Warstat stolarski. Instrument samo grający 10 kawałków. Szachy. Sztender z przyrządami dla malarza. Siedzisko na resorach do wózka. Lampa magiczna. Torba myśliwska z przyżądami. Wózek dziecinny. Ul. Szlak 38. 1 drzwi na lewo, parter. 3339

Ożeni się

młody kawaler

na stanowisku, **z panną młodą,** przystojną, wzrostu wysokiego, względnie słusznego, średnio wykształconą, mającą posagu 1000 złr. Zgłoszenia wraz z fotografją i dokładnym adresem uprasza się przesyłać do dnia 1 listopada b. r. pod adresem: **„Mirt“** do działu inserat. „Głosu Narodu“ w Krakowie. Zgłoszenia bez adresu pozostaną bez odpowiedzi. Dyskrecja zapewniona. Rzecz na serjo traktowana. 3345 1 2

Wyborowe powidło

kilo 10 ct.

Jabłka zimowe

kilo 28 ct.

przy większym odbiorze opust. Poleca **Kółko rolnicze w Łukowicy** via Limanowa, zamówienia odwrotnie. 3343 1

Kamienica II ptr.

z oficyną, przy ul. Sławkowskiej, ze sklepami na dole jest pod korzystnemi warunkami do nabycia. Wiadomość bliższa u p. J. Strycharskiego, Kraków, Jagiellońska 7. 3946

Już wyszła z druku

Kucharka polska

część druga

wydanie szóste

FLORENTYNY i WANDY

obejmuje doskonałe

LEGUMINY

jak:

Buden'e, Racuszki, Strudle, Omlety, Ptysie, Charlotki

Najrozmaitsze lekkie leguminy

Jabłka w kremie Galarety, Suflety itp.

Znakomite Ciasta drożdżowe

Drób, Zwierzynę, Rolady, Auszpiki, Filée, Muszelki, Ptactwo dzikie

Marynaty, Pasztety itp.

Dyspozycję obiadów na każdy dzień w roku zastosowaną do naszych potrzeb itp.

Cena 60 ct.

Po przesłaniu przekazem pocztowym **66** ct. wysyła franco Drukarnia narodowa Lwów — Hotel George'a. 3159 1 0

Dnia I-go Stycznia 1899 r. ukaże się pierwszy numer pisma ilustrowanego dla wszystkich

„WAWEL“

wydawanego pod kierownictwem *Kazimierza Ehrenberga.*

Wawel wychodzić będzie od tego dnia **w każdą niedzielę** i będzie w rękach czytelników z najodleglejszych nawet stron kraju już w niedzielę zrana. — Numer obficie ilustrowany będzie obejmował **trzydzieści sześć szpalt** nader obfitego, ogromnie zajmującego, niezwykle urozmaiconego tekstu, zaopatrzonego nader hojnie w wyborne **aktualne ilustracje.**

Głównem zadaniem redakcji będzie **ilustrowanie bieżącej chwili piórem literata i ołówkiem artysty** i dostarczanie zdrowego, ożywionego narodowym i chrześcijańskim duchem pokarmu czytelniczego **dla jaknajszerszych warstw społecznych.** — To też w celu jaknajwiększego spopularyzowania pisma, wydawnictwo oznacza prenumeratę **prawie poniżej ceny kosztów.** — Prenumerata w mieście wynosi:

rocznie 4 złr. 1662

Inne warunki prenumeraty przedstawiają się jak następuje:

W mieście:		Na prowincji:		Za granicą:	
Półrocznie	2 złr. 25 ct.	Rocznie	4 złr. 50 ct.	Rocznie	5 złr. 50 ct.
Kwartalnie	1 „ 25 „	Półrocznie	2 „ 50 „	Półrocznie	3 „ —
		Kwartalnie	1 „ 40 „	Kwartalnie	1 „ 70 „

Dla uregulowania nakładu prosimy najusilniej o wczesne nadsyłanie prenumeraty o ile możności najpóźniej do połowy grudnia do Administracji *Wawelu* i *Głosu Narodu* Kraków, Garbarska 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.